Rok XXXIII Niedziela 21 listopada 1926 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 47

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

„Cui bono“ te wywody?

W miesięczniku „Pro Christo“ — który świeżo zaczął wychodzić w Warszawie — w Nr. 10, w artykule p. t. Społeczeństwo a wychowanie, X. Osowicki stara się wykazać, że główną akcją katolicką w przyszłości pozostanie praca duszpasterska. Wszelką zaś pracę społeczną i organizacyjną kapłana traktuje jako niepotrzebny balast, jako rzecz taką, która jest przyczyną zeświecczenia u kapłana. „Potępiamy laicyzm, a stajemy się łaikami. Zamiast w Kościele, skupia się życie katolickie w domach katolickich, w pięknie udekorowanych salach zebrań itp. Z kaznodziei staje się mówca publiczny na rynku“. Co więcej, chce autor wpoić w czytelnika przekonanie, że przez pracę w stowarzyszeniach podkopuje się rodzinę, a na młodzież działa się destruktywnie. „Troszczymy się o silny węzeł rodzinny, *a rozrywamy życie rodzinne licznemi stowarzyszeniami.* Opiekujemy się młodzieżą, a wyrywamy ją z pod opieki rodziców. Głosimy ukryte życie P. Jezusa jako wzór naśladownictwa dla młodzieży, a sami wyrywamy ją z ukrytości życia rodzinnego i organizujemy ją w stowarzyszeniach, *gdzie uczy się blagi, pyszałkowatości i zarozumiałości“.*

Każdy kapłan, pojmujący należycie swoje posłannictwo i obowiązki, nie twierdził, ani nie twierdzi słowem, lub czynem, by duszę ludu zdobywać li tylko pracą organizacyjną, zaś pracę duszpasterską kłaść na drugim planie. Cóż my możemy wymyślić lepszego nad to, co J. Chrystus w swej mądrości dla nas obmyślił i zostawił jako środki do zbawienia? Sakramenta św. to liny, przy pomocy których mamy ciągnąć wiernych wysoko, bo do nieba. Ale do tych lin, my kapłani możemy dołączyć sznury pomocnicze, które będą nam służyły jako środki pomocnicze do naszego celu. I właśnie w dzisiejszej dobie w całym świecie katolickim, kapłani w swej pracy duszpasterskiej dopomagają sobie takiemi środkami pomocniczemi, to jest stowarzyszeniami katolickiemi. Nikt nie powie, że stowarzyszenia katolickie, to jakiś 8-my sakrament, ale pojmuje je jako środek ułatwiający nam pracę, bez którego dziś pasterzowanie, zwłaszcza wśród ludu, byłoby bardzo ciężkie.

Dzisiejszy lud polski, to nie ten dawny uczciwy ludek, garnący się chętnie do kościoła, szanujący religję katolicką i wszystko, co z nią złączone. On krytykuje każde słowo kapłana, rzuca się nawet na dogmaty, dziś dla niego niema świętości.

Dziś lud stoi nad brzegiem przepaści, — brzeg się powoli usuwa, — my do niego ręce wyciągamy, wołamy, a on się nam wymyka, bo albo nieobecny w kościele i nie słyszy, albo nie chce słyszeć. Trzeba podejść i chwycić za bary i ciągnąć, przy pomocy organizacyj katolickich.

Czyto będzie Liga katolicka, czy Stowarzyszenie matek chrześcijańskich, czy Stowarzyszenie młodzieży, czy jakieś inne tym podobne, to wpływ na członków będzie wywierać zbawienny. Wszak przecież takie stowarzyszenia nie odciągają od Boga i od Kościoła, owszem przez pogadanki religijne pogłębia się wiarę, przez wspólne nabożeństwa i wspólne Komunje św. podnosi się ducha, wyrabia się żołnierzy Chrystusowych, walczących potem w obronie czystości wiary św.

Wrogowie nasi organizują się, bo w organizacji siła i nie daj Boże, byśmy my luzem chodzili! Kościół wprawdzie nie potrzebuje się obawiać upadku, bo „bramy piekielne go nie przemogą“, ale czyż w ciągu wieków nie poniósł uszczerbku?

Ludzi świeckich nie mamy tak wyrobionych, by mogli prowadzić takie stowarzyszenia i trudno im zaufać — a jeśliby i znaleźli się tacy, to znikoma ilość. Więc czyż można usunąć się kapłanowi i rzucić te stowarzyszenia? Powiedzieć sobie, mnie kościół i zakrystja tylko obchodzą?

Nie zorganizujemy my, to nasi wrogowie zorganizują, nie przemówimy my publicznie, to ulica i szumowiny przemawiać będą — nie pójdzie ksiądz do sejmu, by bronić sprawy katolickiej, to wejdą zwolennicy Putka, czy Stapińskiego, czy żydzi, a wtedy jaki skutek będzie?

A czyż przez to samo, że kapłan przemówi puplicznie w duchu katolickim, lub prowadzi stowarzyszenie katolickie, traci charakter księdza i staje się laikiem?

Jeżeli wreszcie — jak sądzi autor — przez stowarzyszenia młodzieży — my młodzież wyrywamy z rodzin i uczymy w stowarzyszeniach blagi, pyszałko-

watości, to pocóż w Poznańskiem roi się od stowarzyszeń, czemuż w Małopolsce tworzy się sekretarjaty po diecezjach?

Albo my wszyscy się mylimy, albo X. Osowicki. Jeżeli to drugie, to pocóż miesięcznik „Pro Christo“ zamieszcza tego rodzaju wywody.

X. Hołub.

P. Claudel o katolicyzmie.

Paweł Claudel, znany poeta francuski i ambasado Francji w Japonji, w wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi dziennika berlińskiego „Germania“ wypowiedział między innemi bardzo znamienne myśli o katolicyźmie w życiu nowoczesnem. Myśli te ze względu na niezwykłą osobistość Claudel'a zasługują na poznanie.

„...Pisarze tacy, jak np. Duhamel, nie mogą być wcale uważani za katolików. Im wystarcza to, co jest ludzkie. Ja jestem człowiekiem, który nie może zadowolić się wiarą tylko w to, co ludzkie, w *humanum*. Przeciwnie wierzę, że katolicyzm realizuje tę konieczną syntezę, jaka musi łączyć widzialne z niewidzialnem. Biorę myśl katolicką całą, ze wszystkiem. Nie chcę skłaniać się ani do jansenizmu, ani do modernizmu. W naszej głębokiej religji znajduję zaspokojenie wszelkich naszych potrzeb ludzkich. Wszelkie zarodki i poczynania sztuki, wszystkie jej źródła, bez których nie może się obejść, są właśnie w idei religijnej. Zrozumiał to dobrze Wagner. Kto tego nie rozumie, wpada w sprzeczność z najwyższym, królewskim instynktem człowieka. Nie widzieć tego — to być niewolnikiem deprawacji subjektywistycznej.

Sądzę, że słowa moje są dość jasne. Jestem katolikiem w najpełniejszem tego słowa znaczeniu. Uważam, że nie powinno się obrażać żadnej idei i żadnego narodu, gdyż wszystkie idee, wszystkie narody są potrzebne. Ale świat potrzebuje koncentracji horyzontalnej w kierunku katolicyzmu. A każdy katolik potrzebuje koncentracji pionowej wszystkich swoich władz: wyobraźni, rozumu, zmysłu krytycznego. Wszystkie te władze ducha ludzkiego są konieczne. Romantyzm, neoklasycyzm są normalnymi objawami tej bogatej różnorodności zdolności i talentów ludzkich. Jeszcze większa łączność z rozmaitemi wierzeniami jest prawdopodobnie możliwa w miarę, o ile te wierzenia pochodzą z jednej wspólnej podstawy. Nie warto nawet oburzać się na konsekwencje tej orjentacji, gdyż te konsekwencje same narzucają się zwycięsko. Przedewszystkiem wprost nie można pozostać ślepym wobec powolnej, stałej i wciąż wzrastającej pracy sztuki i filozofji na olbrzymim obszarze katolickim. Katolicyzm reprezentuje wiarę, religję, w której dziewiętnaście wieków i wszystkie narody gromadziły i wcieliły swoje twórcze wysiłki. Ze wzruszeniem myślę o majestacie tego „Credo“, które zażądało od ludzkości tylu walk, tylu zmagań społecznych i narodowych. Nieraz trzeba było pięciu wieków ciężkiej walki o jedno słowo, np. o „Filioque“. Jest to coś naprawdę nie do uwierzenia. *Powoli słowa urabiały się. Powstawały na wzór pokładów geologicznych. Voltaire sądził, że to jest śmieszne,* że trzeba się z tego śmiać: Okazał przez to tyle rozumu, ileby go okazał człowiek, któryby się śmiał wobec gór Himalaja.

Trudno jest jednym rzutem ogarnąć i pojąć te prawdy i fakty. Jeśli ja mam jakąś wartość artystyczną, zawdzięczam to katolicyzmowi, tej najdawniejszej tradycji kultury. Przed tą tradycją idee najbardziej sobie się sprzeciwiające były jednakowo w upadku i w zamieszaniu, jednakowo odsądzano je od użyteczności i żywotności: stąd pessymizm. Gdzie króluje wiara, tam króluje prawda i radość. Najdoskonalszą prawdę znajdziemy tam, gdzie znajduje się najpełniejsza radość. Filozofja radości powinna wystąpić przeciw pesymizmowi, przeciw fałszywej nauce i materjalizmowi. Duch powinien panować nad materją. Dlatego studjum naukowe, wiedza, nie powinny odbierać odwagi, zapału. Wiedza, nauka to zwycięstwo ducha nad materją. Ignorancja to niewola — krzyk radości i triumfu człowieczego powinien wzbić się wysoko. Człowiek swe zdobycze powinien złożyć jakoby ofiarę na ołtarzu liturgji, której sam jest arcykapłanem. Osobistość jest formą doskonałości, zupełna doskonałość wyraża się przez pełnię osobistości, pełnię charakteru osobistego.

Te prawdy pociągają za sobą konsekwencje *w porządku międzynarodowym.* Każdy szczery katolik musi być przeciwnikiem fanatyzmu nacjonalistycznego, który jest zaprzeczeniem kultury. Za coś monstrualnego powinno się uważać to, kiedy jakiś naród, choćby nawet największy, sądzi, że wystarczy sam sobie. Jestem z głębi duszy patrjotą, ale nie mniej głęboko jestem przekonany, że bałwochwalcza miłość ojczyzny stanowi prawdziwą zbrodnię wobec ludzkości. Żaden katolik nie może inaczej o tem sądzić, bo katolicyzm jest braterstwem wszystkich ludzi w chrześcijańskiej równości. Jednoczy nas jednych z drugim i ponad wszelkiem przywiązaniem narodowem. Wszyscy są wezwani — jednostki i narody. Temu wezwaniu trzeba być wiernym a jego elementy zachować w pierwotnej czystości przez powszechne zjednoczenie.

Europa w formie obecnej dusi się. Współczesne środki komunikacji i technika przewróciły, zburzyły dawne sposoby życia. Europa jest podobna do małej łódki, napełnionej zbyt wielką liczbą pasażerów. Czas najwyższy, by na pokładzie porozumieć się między sobą, jeśli nie chcemy zmarnować krótkich szans ocalenia. *Ta mała łódź Europy niesie ze sobą losy świata.* Świat zrodził się z Europy. W niej znajduje się mózg i serce świata.

[Podług Revue cath. tł. *X. M. R.*].

Z głosów o „Sanatorjum dla chorych księży“.

O tej piekącej sprawie napływają do Redakcji coraz to nowe głosy. Nie jesteśmy w stanie wszystkiego drukować, dlatego też z niektórych nadesłanych nam listów zamieszczamy tylko wyjątki i streszczenia. I tak X. Stanisław Dunikowski (z archid. krakowskiej) pisze:

Statut „Księżówki“ w Zakopanem brzmi: § 1. „Towarzystwo ma nazwę „Księżówka“ Towarzystwo wzajemnej pomocy polskich kapłanów katolickich“.

Na czem ta pomoc polega?

§ 2. „Celem Towarzystwa jest nabywanie i utrzymywanie w miejscowościach klimatycznych wyłącznie na użytek swych członków, potrzebujących wypoczynku lub poratowania zdrowia domów“ itd.

Cel pierwszy (dom dla wypoczynku) osiągnięty, ale tylko dla tych, którzy mogą płacić, domu „dla poratowania zdrowia“ niema, bo nie przyjmuje się tam chorych.

To prawda, że nie byłoby to rzeczą pożądaną, by w jednym domu byli i zdrowi i chorzy — dla obu stron byłoby to krępujące i szkodliwe, należy wobec tego pomyśleć o wybudowaniu specjalnego domu dla chorych. Odciągnięcie co miesiąc jednego złotego z pensji każdego kapłana da w ciągu jednego tylko roku 96 tysięcy złotych. Za tę sumę willę o kilkunastu pokojach dla chorych można nawet w Zakopanem wybudować. Są księża, którzy oświadczyli się z gotowością dać znacznie więcej (np. proboszcz S. w zdrojowisku R. obiecuje 500 zł. rocznie, jeden z wikarych posłał deklarację swemu Ordynarjuszowi na płacenie 10 zł. miesięcznie) tylko niema kto inicjatywy wziąć w swe ręce. Możeby uprosić o to Komitet XX. Biskupów.

Dobrzeby było, by się księża zdrowi wypowiedzieli też w tej sprawie, bo dotychczas zabierali głos sami interesowani.

* * *

X. J. P. z diecezji przemyskiej ujmuje kwestję inaczej:

Każdy bez wyjątku z braci kapłanów może zachorować i każdy może stać się niezdolnym do pracy i znaleźć się bez środków do życia. Potrzebna jest zatem instytucja ubezpieczenia się na wypadek choroby, czy niezdolności do pracy, ubezpieczenia podobnego do ubezpieczeń w innych zawodach, tylko dostosowanego więcej do potrzeb i warunków życia kapłańskiego. Potrzebne jest ubezpieczenie, dające bezpłatne leczenie, lub przynajmniej pomoc w leczeniu, a niezdolnym do pracy stałe utrzymanie aż do śmierci, a po śmierci pogrzeb.

Kto chce być ubezpieczonym, musi płacić i to najlepiej od chwili, gdy został kapłanem. Kto nie płacił, choć mógł płacić, nie może sobie rościć pretensji do utrzymania go na koszt tej instytucji. W zawodach świeckich istnieje nawet przymus ubezpieczania się. Takie ubezpieczenie się miałoby i tę dobrą stronę, że uwolniłoby księży od zbytniej troski o „czarną godzinę“. Spotęguje ochotę do pracy, wzmoże poczucie ofiarności dla drugich i ochroni niejednego od sknerstwa.

Zarząd takiej instytucji ubezpieczeniowej powinien być wyłonionym z tych, co instytucję tworzą i pieniądze płacą i od nich zależnym.

* * *

X. Marcin Szymański, inicjator dyskusji, donosi, że otrzymał szereg listów z podziękowaniem za poruszenie tej sprawy, ale też zrobiono mu i szereg wyrzutów, że za młody, by starym dawał wskazówki i to jeszcze w ostrej formie, że wystąpił „pro domo sua“ i t. p.

Otóż X. Szymański oświadcza, że przemawiał „non pro domo sua“, bo osobiście ma, dzięki ludziom dobrej woli, byt znośny zapewniony, co zaś do ostrości tonu, to nie chciał nikogo urazić, ale przemawiało z niego współczucie dla nieszczęśliwych konfratrów.

Praca misyj protestanckich [1].

Za czasów nieszczęsnego rozłamu z Kościołem w 16 w. protestantyzm misjami się nie sajmował. Początki tej działalności datują się mniejwięcej dopiero od 100 lat i stan rzeczy jest dziś taki, że wskutek większych środków pieniężnych i stąd łatwiejszych warunków życia liczba wysłanników na misje protestantów przewyższa szeregi naszych skromnych pracowników ideowych na misjach.

Działalność misyjna protestancka opiera się przedewszystkiem na funduszach Amerykanów, którzy z różnych względów wyznaczyli sobie Daleki Wschód na najważniejszy teren misyjny. W Indjach Przedgangesowych mają mniej powodzenia, za to za Gangesem rywalizują z gorącemi usiłowaniami katolickich misjonarzy. Między hindusami mają już na 50 tys. głów jedną siłę krajową dla swych religijnych celów. Największy nacisk kładą na szkolnictwo, i na prasę. Samych wyższych uczelni posiadają 250. Dla ludności, której 5,3% umie czytać, wydają rocznie 2 milj. książek w 4o drukarniach. W duchu ewangelickich misyj wychodzi 147 czasopism. Niemniej zabierają się do lecznictwa misyjnego za pomocą własnych, fachowych sił.

Sławny amerykański organizator Kół misyjnych akademickich, John Mott, wybrał Chiny i Japonję za cel swej pracy. Przedewszystkiem zajął się szkolnictwem, które zniechęciło ludność swym sposobem amerykanizującym.

Rok rocznie zbierają się pracownicy na wielkie konferencje szkolne. Uczelni wyższych i średnich liczą w Chinach 588, z tego 24 kollegjów i uniwersytetów. Między młodzieżą chińską zaprowadzony jest znana YMCA (Young Men's Christian Association), jako kadry przyszłych protestantów.

Lekarze misyjni zbliżają się głównie do uboższej ludności. Jest ich 500 własnych i 400 chińskich.

Ogólna liczba ochrzczonych wynosi 550 tys., trzeba jednak zważyć, że tyczy się to przeważnie sfer oświeconych.

W Japonji posiadają protestanci 80 uczelni wyższych i średnich, przez które zyskują wpływ na klasy przodownicze kraju. Również działalność literacka nie jest zaniedbana. Liczą 100 swych wyznawców.

Na dalekich wyspach wschodnich wyprzedzili nas protestanci o 60 lat. Filipiny zasiane są ich stacjami.

W nieszczęśliwym Meksyku w Ameryce środkowej pracuje 21 ameryk. towarzystw mis. Nie mniejszą gorliwość rozwijają w Połudn. Ameryce.

W N. Jorku mieści się siedziba misyj Półn. Ameryki i Kanady z systematycznie wypracowanym planem działania.

W Afryce zdobycze protestanckie są coraz większe. Liczą 750 tys. zwolenników.

Zestawienie liczb: 30 tys. misjonarzy i misjonarek, 150 tys. pomocników tubylczych, 50 tys. szkół z $2^1/_4$ uczniami, 101 kollegjów i uniwersytetów z 26 tys. uczniami, jest dla nas ważne i przestrogą, oraz apelem, by czynność po naszej stronie wzmocnić.

Zważmy teraz, na czem polega znaczenie i sukcesy misyj protestanckich?

Wskutek wojny punkt ciężkości propagandy dostał się do Ameryki i Anglji. Dochody na ten cel wynosiły 70 milj. dolarów. Wraz z przewagą finansową (45 milj. dol. przyniosły same Stany Zjedn. Półn. Am.) przedostały się na misje właściwości krajowe, kierujące swą uwagę szczególnie w stronę materjalną i praktyczną. w sposób raczej kupiecki, który nie tyle rachuje się z motywami idealnemi. Pewien Amerykanin powiedział podobno tak: Każdy misjonarz za granicą przedstawia

[1] Na podstawie referatu W. O. Thaureua S. V. D. na kongresie mis. w Litomierzycach r. 1926. Praca niniejsza niema być propagandą ani reklamą dla działalności protestantów, lecz przedstawieniem faktów, z ważności których może nie zdajemy sobie sprawy, zabierając się zbyt wstrzemięźliwie do popierania misyj i akcji mis. katolickiej.

dla mnie wartość 100 dol. rocznie, dla czego nie mam mu dać 10% prowizyj?...

Z powodu wysnuwania na czoło znaczenia kulturalnego i cywilizacyjnego chrystjanizacji krajów, bez głębszego uchwycenia właściwych, wiecznych wartości Prawdy, życie wewnętrzne, istota wiary przesuwa się na coraz szersze tory i wkrada się tak zw. liberalizm, któremu niedaleko do ateizmu. Właśnie dlatego jest protestantyzm wielkiem niebezpieczeństwem dla prawdziwego postępu wśród ludzkości. Uznają to zresztą także niektórzy protestanci. Profesor Richter, wykładający protestancką misjologię, pisze w r. 1925: „Zdrowe korzonki obgryzły dwie myszki, humanizm i modernizm. W tem tkwi wielkie niebezpieczeństwo dla świata. Racjonalistyczny protestantyzm idzie okrężnie do modnej niewiary". Jeśli poganin zarazi się tym płytkim, rozrzedzonym chrystjanizmem, to dla misyj katolickich, z ich konsekwentnemi wymaganiami pod względem obyczajowym jest niepowrotnie straconym.

Jaki więc jest ogólny stosunek misyj protestanckich do katolickich? 1) Wyspy Oceanji hołdują po części protestantyzmowi. Nasi misjonarze napotykają na trudności ze strony protestanckiej. 2) Południowa Afryka oddana protestantyzmowi, który nam zgotuje przykre niespodzianki, jeśli nie weźmiemy się do dzieła. 3) Ameryka i Filipiny mają silną agitację protestancką. 4) W Azji Japonja przez protestantów lepiej zaopatrzona, niż przez nas. Korea oddana im także. Chiny mają ich największe siły, a Indje katolickie pewnie też nie odważą się konkurować z robotą protestancką.

Zestawienie to napawa nas wielką powagą. Chcielibyśmy wołać: Stańmy się na tem polu więcej pracownikami realistycznymi. Jeśli mamy konkurować — a musimy — z protestantami, to musimy koniecznie bardziej połączyć swoje siły, czynić po ludzku wszystko, jakby powodzenie od nas zależało, i modlić się tak, jakby Bóg sam bez nas świat chciał nawrócić. Vae mihi, si non evangelizavero. *K. B.*

Dwie sprawy.

I.

Bardzo często donoszą gazety o kradzieżach drogocennych wotów po naszych kościołach. Składają je wierni za otrzymane łaski. Złożeniem wyrazili swą wdzięczność, a do Władzy kościelnej należy zużytkowanie wotów. Nie jestto przecież uczczeniem Świętych, że obok ich ołtarzy w oszklonych szafkach widzą kosztowności. Jeżeli rozchodzi się o ożywienie wiary i ufności, to zupełnie tensam skutek osiągnęłoby się przez małowartościowe imitacje w miejsce prawdziwych; składający miałby satysfakcję, że jego wotum w imitacji zawieszone obok Ołtarza, a prawdziwe zostało przez Władzę kościelną zużytkowane do innych wyższych celów. Czyż nie byłoby to stokroć korzystniejszem dla sprawy Bożej, gdyby właściwa Władza spieniężyła je i obróciła na zbożne cele. Byłoby to również zgodnem z intencją ofiarodawców, gdyby wiedzieli, że ich kosztowności przyczyniają się do chwały Bożej! Na pewno nie byliby złożyli tych wotów, gdyby przewidzieli, że staną się łupem złodziei i zbogacaniem żydostwa, które je za bezcen nabywa. Nie dawno jeden rządca wybitnego kościoła w Polsce odwoływał się do mocno obciążonej już ofiarności publicznej na naprawę tegoż kościoła. W kościele tym skradli złodzieje wota wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych. Czyż nielepiej było użyć tych wotów na naprawę kościoła? Potrzeba moc pieniędzy na akcję katolicką; każda prawie poczta przynosi listy składkowe przeróżnych organizacyj katolickich, a po naszych kościołach obławiają się złodzieje na dziesiątki tysięcy.

Wszak wielki biskup św. Karol Boromeusz złote kielichy kazał sprzedawać, aby głodnych ratować.

II.

Po wprowadzeniu konkordatu i zniesieniu nadzoru państwowego nad majątkiem kościelnym t beneficjalnym, my dziś w b. Galicji nie mamy należycie sporządzonych inwentarzy tych majątków, ani w miejsce dawnych i zniesionych, nowych rozporządzeń określających nadzór i zarząd tych majątków. Znane mi są wypadki, że przy odbieraniu i oddawaniu majątku kościelnego i beneficjalnego w razie śmierci czy ustąpienia beneficjata, ks. Dziekan sam na kolanie, jak się mówi, inwentarz sporządzać musiał, bo inwentarza nie było, lub był stary niezupełny i z obecnym stanem niezgodny. Powstawały tarcia na tle temporaljów pomiędzy opuszczającym a obejmującym beneficjum.

Inwentaryzacja majątków kościelnych i beneficjalnych, zgodna z obecnym stanem, wydanie przepisów co do nadzoru, zarządu i zabezpieczenia tychże majątków, jest sprawą nagląco potrzebną.

X. R. M.

Sprawy religijne.

Z kongresu YMCA. Prof. Dyboski, który jeździł jako delegat polski na kongres YMCA w Helsingforsie, opisuje w ostatnim zeszycie „Przeglądu Współczesnego" swoje wrażenia z tego kongresu. Z tego sprawozdania podajemy ciekawsze szczegóły:

Przed kongresem rozesłano do poszczególnych organizacyj YMCA kwestjonarjusz, którego wyniki streszczono w broszurze „Młodzież a życie chrześcijańskie". Odpowiedzi są rozbieżne, świadczące o wielkim fermencie i niepokoju wmłodych głowach. Jedna z polskich odpowiedzi brzmi: „Dwadzieścia lub nawet dziesięć lat temu wszystkie najwyższe aspiracje młodzieży zbiegały się w pragnieniu niepodległości narodu i w walce o nią. To dawało treść życia i nakaz postępowania. Nagle i niespodziewanie wolność otrzymaliśmy i nowy stan rzeczy tworzy zamęt w duszach. Jaki moralny równoważnik ma nam zastąpić to, co dawniej życie wypełniało?".

Wśród młodzieży zgromadzonej na kongresie zarysowały się mocno dwa obozy: angielsko-amerykański i niemiecki. Pierwszy „dąży do skorzystania z wolnych chwil młodego człowieka, by zgodnie z dążeniami wychowawczemi rodziny, szkoły i kościoła dopomóc mu, by dojrzał na godnego członka cywilizowanej społeczności chrześcijańskiej". Ten typ YMCA — twierdzi prof. Dyboski — daje się zastosować do najrozmaitszych tradycyj narodowych, wyznaniowych i kulturalnych i do najróżniejszych warunków miejscowych. Typ zaś niemiecki są to stowarzyszenia czysto wyznaniowe, zajęte wyłącznie umocnieniem w umysłach młodzieży dogmatów wiary luterańskiej. Oświadczyli oni wyraźnie, że „w niemieckim zrozumieniu rzeczy YMCA nie powinna się zajmować ani sportem, ani oświatą, ani nawet szerzeniem kultury moralnej, lecz wyłącznie utwierdzaniem w duszach młodzieży tego jednego przekonania, że człowiek w grzechu się rodzi i nie przez własny wysiłek, lecz tylko przez łaskę Bożą z grzechu podźwignąć

się może". Inna różnica między temi dwoma typami: Anglicy i Amerykanie wciąż akcentowali znaczenie wychowawcze osoby Chrystusa, Niemcy natomiast nie przestawali dowodzić, że „naśladowanie Chrystusa" jest utopją, że Chrystus pożytecznym przykładem dla zwykłego człowieka być nie może. Polacy oświadczyli się naturalnie za pierwszym typem.

Do otwartego rozłamu nie dopuszczono. W tym celu kierownicy zjazdu posunęli się jak najdalej w ustępstwach dla niemieckiego punktu widzenia. Tak np. zezwolono na silne akcentowanie form nabożeństwa protestanckiego: obrady były przeplatane modlitwami i pieniami protestanckiemi, a zjazd zakończony wspólną komunją protestanckich uczestników. Polacy na tej uroczystości nie byli, lecz zamówili dla siebie Mszę św. w katolickim kościele.

Według brzmienia zasadniczej rezolucji zjazdu utworzyć się ma pod egidą genewskiej centrali osobna komisja, której celem będzie pogłębienie elementu religijnego w działalności związku w pojedynczych krajach, tak, by wszędzie z nową gorliwością zajęto się „studjami nad Chrystusem i jego posłannictwem", by wszędzie „młodzieży stawiano przed oczyma pełny obraz osobistości Chrystusa jako źródło intenzywnych przeżyć religijnych", by wreszcie z obfitości tych przeżyć wśród wszystkich ludów wyłoniło się jedno, doskonalsze niż dotąd, żywe i prawdziwe twórcze wyobrażenie „o naszym wspólnym Mistrzu". Z rezolucji przebija — jak stwierdza prof. D. — anglosaska nuta, choć w zwrotach układanych z dyplomatyczną ostrożnością.

Prof. Dyboski kończy swe sprawozdanie oświadczeniem, że Polacy na tym kongresie czuli się jako katolicy trochę nieswojo, choć wierzy, że anglo-amerykańska koncepcja da się urzeczywistnić i w naszych warunkach. Stwierdza też, że polska YMCA, kierowana przez katolików nie należy do światowej federacji jako pełnoprawny członek, bo za źródło natchnień religijno-moralnych przyjmuje nietylko Pismo św., lecz i Tradycję. Wreszcie wyraża nadzieję, że w przyszłości polskie sfery kościelne przekonają się do tej organizacji, gdy zobaczą, że wychowuje ona młodzież na niezmienionym gruncie katolickiej tradycji.

Kościół katolicki w Australji czyni znaczne postępy. Obecnie jest tam 1413 kapłanów, 843 braci zakonnych, 1103 zakonnic. Nowych święceń kapłańskich jest rocznie około 200. Działają tam trzy zgromadzenia żeńskie: św. Józefa, Samarytanki i Siostry Nieustającej Adoracji. Jezuici i Lazaryści mają swoje kolegja i obsługują niektóre parafje, bracia Józefici prowadzą szkoły przemysłowe. („Nouvelles Religieuses").

Schizmatycy przeciw Husznie. Huszno, który ze swoją sektą „Polski Kościół Narodowy" przeszedł na prawosławie, próbował wmówić w opinję, że jego „Kościół" nie zlał się ze schizmą, ale zachował pełną niezależność. Ostatni numer urzędowego organu prawosławja w Polsce „Woskresnoje Cztenje", zamieszcza oficjalne wyjaśnienie, w którem św. synod występuje przeciw Husznie, a natomiast stwierdza, że „polski prawosławny Kościół narodowy nie jest Kościołem samodzielnym, lecz tylko częścią autonomiczną Cerkwi prawosławnej w Polsce oraz częścią organiczną ekumenicznego Kościoła prawosławnego".

Z Instytutu Misyjnego piszą nam: W dniu 28 października w kościele św. Jozafata przy Instytucie Misyjnym w Lublinie J. E. X. Metropolita Ropp udzielił święceń mniejszych wychowańcom tegoż Instytutu Izydorowi Krawelowi, Wacławowi Maciulewiczowi (z diecezji Władywostockiej) i Wiktorowi Dziatlikowi (z Wikarjatu Apostolskiego Syberyjskiego). Tłum ludzi zapełnił kościółek, z zaciekawieniem przyglądając się wzniosłej ceremonji poświęcenia na służbę Bożą młodych lewitów

---

X. N. C.

Z kongresu eucharystycznego w Chicago.

(Dokończenie).

Uroczyste to otwarcie kongresu odbyło się w niedzielę 20 czerwca w katedrze w obecności tylko biskupów i części duchowieństwa, ale tłumy słyszały wszystko za pomocą głośników, roznoszących słowa po ulicach, a nawet całej Ameryce, gdzie mogło śledzić uroczystości kongresowe przez radjo ok. 100 miljonów ludzi. Po nabożeństwie, celebrowanem przez biskupa Tomasza Heylen'a, który już od r. 1901 jest prezesem Stałego Komitetu, odczytał X. Dunne z Chicago orędzie papieskie, skierowane do kardynała-gospodarza, który z kolei przywitał gości. Uroczystość zakończył kardynał-legat, podkreślając, że właśnie Ameryka kojąca niedolę wojenną świata zasłużyła sobie na to, by tu kongres urządzono, a jej przykład winien naśladować cały świat.

Nastąpiły teraz dni znojne i hojne nabożeństwami, procesjami, posiedzeniami.

Na pierwszy plan wysunęły się uroczyste Msze święte, wśród których tłumy nietylko wypełniały świątynie, ale łączyły się z kapłanami w pożywaniu Ciała Krwi Przenajświętszej. Kard. Mundelein przyobiecał iOjcu św., że postara się w czasie Kongresu miljon osób ugościć przy Stole Pańskim. I rzeczywiście już pierwszego dnia przeszło miljon pospieszyło na ucztę Barankową. Podobnie i „święta godzina", chwila wzniosłej, cichej adoracji zgromadziła pod przewodem kardynałów i biskupów niezliczone rzesze. Lecz najwspanialszemi nabożeństwami, które nigdy nie zatartemi wrażeniami zapisały się w duszach uczestników były owa Msza św. dzieci, wśród której rozperliło się w czarze błękitnego nieba 62.000 głosików, śpiewających gregorjańską Missa de Angelis. Widowisko tego olbrzymiego kwietnika żółtobiałych chryzantemów falujących w tym potężnym „Stadjum" stanowiło dla setek tysięcy obecnych widowisko niebiańskie czy feeryczne. Potężniejsze jeszcze, bo do głębi duszy wstrząsające wrażenie wywarło nabożeństwo mężczyzn. Już sama świadomość, że 200.000 dębów wrosło w piasek areny, chwytało patrzącego za gardło. A kiedy ten przedziwny las rozszumiał się pieśniami: narodową „Stars spangled banner" i potężną „Holy God", kiedy ukołysał się znowu w ciszę zasłuchany w potężne słowa mówiącego, kiedy na wezwanie biskupa Hobana podniósł znowu głos, by przysięgać wierną służbę Imieniu Jezus, bo to byli członkowie Stowarzyszenia Holy Name Society[1]), kiedy na znak wierności wybłysło z mroków istne morze świec, dźwigane mocarnemi ramionami ku księżycowym niebiosom, wtedy przez ten las i od tego lasu powiał taki huragan za-

---

[1]) Liczy ono w całych Stanach Zjedn. około 3 miljony członków.

sposobiących się do pracy misyjnej na Wschodzie. W niedzielę 31 października Ks. Metropolita udzielił święceń diakońskich subdiakonom Wagnerowi i Baranowskiemu (obaj z Archidiecezji Mohylowskiej).

W ostatnich czasach Zarząd Towarzystwa Misyjnego rozesłał odezwy do wszystkich proboszczów w Polsce, prosząc ich o zebranie skromnych ofiar niezbędnych dla przeprowadzenia nieodzownych przeróbek w gmachu Instytutu. Niestety, jak dotychczas, nikła zaledwo część Księży Proboszczów na głos ten się odezwała, ale Zarząd pomimo to do budowy przystąpił, licząc, że choć spóźnione, ofiary te jednak wpłyną, gdyż nie może być sprawa tak ważna obojętną dla ogółu Duchowieństwa w Polsce.

Japońskie zasady zachowania się w kościele. Angielski prof. Meyner pisze ciekawe rzeczy o zachowaniu się katolików japońskich w czasie Mszy św. „Japończycy w pełni zachowują swe zasady dobrego zachowania się i w stosunku do swych obowiązków religijnych, a więc każdy wchodzący do świątyni obowiązkowo musi zdjąć obuwie. Tym, którzy noszą narodowe drewniane obuwie nie nastręcza to specjalnych trudności. Kto jednak przywdziewa obuwie europejskie, ma pewien kłopot. Nie widziałem jednak nikogo, ktoby się uchylał od spełnienia tego nakazu. Wierni siedzą lub klęczą na rogożach. Na prawo dziewczęta i kobiety, na lewo mężczyźni. Wierni modlą się głośno, przytem jeden z nich przewodzi chórowi modlitewnemu. Byłem świadkiem kazania, wygłoszonego przez misjonarza. Misjonarz zaczął swe kazanie od głębokiego ukłonu w kierunku słuchaczy, którzy podobnym ukłonem mu odpowiadali. Takim samym ukłonem zakończone zostało kazanie. Zadanie kaznodziei nie jest łatwe. Musi on wygłosić kazanie w języku literackim, który bardzo poważnie różni się od mowy codziennej. Aby więc zostać zrozumianym, kaznodzieja musi wybrać coś pośredniego między językiem literackim a gwarą, czynić to musi bardzo ostrożnie, jeśliby bowiem w swem przemówieniu był zabardzo trywialny, wierni uważaliby, że nabożeństwo zostało zbeszczeszczone. Do ciekawych osobliwości należy widok kościoła, w którym na nabożeństwo przyszły japonki. Każda z nich okryła głowę białym welonem. Świątynia wygląda więc jak przy pierwszej Komunji“. („Universum“).

Walka przeciwko niemoralnym wystawom i reklamom. W Paryżu zawiązano organizację do walki z niemoralnemi wystawami sklepowemi i reklamami ulicznemi. Hasłem tej organizacji jest: „Miejcie wzgląd na nasze dzieci!“. W odezwie, wydanej przez organizację do społeczeństwa czytamy: „My i nasze dzieci mamy prawo iść ulicami bez narażenia naszych oczu na widok plugawych obrazów i dwuznacznych napisów. Utrzymujemy nasze domy w czystości, więc i nasze ulice muszą być czyste. Nie ustaniemy w walce, jak długo z naszych ulic nie zostanie usunięte wszystko, co może zatruć dusze naszych dzieci. („La Croix“),

Z nowych metod duszpasterskich. W Holandji zrodziła się myśl urządzania eucharystycznych nabożeństw dla chorych. Odbyło się już takie „triduum“ w Amsterdamie, Nymvegach i Bloemendaal. Oto jak np. odbyło się to nabożeństwo w Nymvegach. W kościele ustawiono 175 łóżek i leżaków. Szesnastoma samochodami zwożono rano chorych do świątyni. O godz. 9 rano odprawiono Mszę św. z wystawieniem Pana Jezusa i udzielono chorym Komunji św. Po Mszy św. zaniesiono Najśw. Sakrament do zakrystji a pielęgniarki rozdały chorym śniadanie. Po południu odprawiono uroczyste nieszpory, następnie wśród śpiewu „Magnificat“ kapłan obchodził z Najśw. Sakramentem kościół, przystając przy każdym chorym i udzielając mu błogosławieństwa. Przed odwiezieniem chorych do domu kapłan pożegnał ich serdeczną przemową. W podobny sposób

---

pału i ognia Bożego, iż zdawać się mogło, że to i wśród tych drugich Zielonych Świątek Duch Św. w postaci ognistych języków zstępuje nie już na garstkę, ale na nieprzejrzane rzesze wiernych. Tem łatwiej mogło się to przypominać, bo oto po złożeniu przysięgi rozedrgały się w przestworzu głosy mowców, przemawiających w różnych językach: biskup Kubina z Częstochowy kazał po polsku, X. kanclerz Seipel z Wiednia po niemiecku, senator Dawid Walsh z Massachusetts po angielsku, arcybiskup Palica z Rzymu po włosku, kardynał Reig y Casanova po hiszpańsku. Po przemówieniu wielce popularnego prymasa Irlandji, kard. O'Donnel'a, udzielił kard. Mundelein błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, żegnanym przez 150.000 świec gorejących w twardych dłoniach męskich. Urokowi tego widowiska i rzesze bezwyznaniowych, obecne wszędzie, nie mogły się oprzeć. (La Cic. Catt. z 7/VIII 1926 i „Przegl. Powsz.“).

W podobnie uroczysty i swoisty sposób miały swoje nabożeństwa i niewiasty i młodzież szkół średnich i wyższych.

Lecz co powiedzieć o równie ważnym dziale kongresu eucharystycznego o obradach plenarnych i sekcyjnych? Czy nie zepchnięto go wśród powodzi manifestacyj świeckich i świętych nieco na szary koniec? Czemu tak zawzięcie milczą o nim sprawozdawcy poważnych czasopism albo ułamkowe tylko podają wiadomości? Otóż bez wątpienia w rozgwarze tak fenomenalnego zbiegowiska, w tym nowym świecie trzęsącym się od igraszki nowego życia, nowe stosując metody, zepchnięto poważne obrady na plan drugi. Starano się bowiem więcej działać na wzrok uczestników, podając im cały album obrazków eucharystycznych z pomysłowością iście amerykańską wykonanych, niż na słuch przez wykłady.

Plan tych wykładów opracował jezuita P. Maurycy de la Faille, profesor rzymski, lecz w nawale materjału trudno było stosować go w całej rozciągłości i ścisłości. Wśród referatów wzbudził olbrzymie zainteresowanie X. dr. J. M. Corrigan'a, bo prelegent śmiało wysunął kwestję mszy wieczornych, które umożliwiłyby dziesiątkom tysięcy zwłaszcza ze sfer robotniczych codzienną Komunję św.

Prócz zebrań plenarnych odbywały się liczne sekcyjne. Osobne sekcje mieli nawet Murzyni i Indjanie. Nie zapomniano i o sekcji obrządku wschodniego, gdzie referował też bisk. Przeździecki ze Siedlec, lecz niestety, nie miała ona prawdziwego powodzenia, jakkolwiek nabożeństwa, odprawiane w obrządku wschodnim u św. Mikołaja nie mogły pomieścić tłumów przybyłych. (Z ref. X. red. J. Kłosa, wygł. 22/IX 26).

W sekcji polskiej, która miała swoje zebrania w Zbrojowni, sali z dobrą akustyką i która w niedzielę zgromadziła do 8000 osób, a w dni robocze tylko połowę, odbyło się pięć posiedzeń. Z szczególnym entuzjazmem witała Polonja amerykańska trzech obecnych biskupów starokrajskich, z których biskup Kubina porywał swoją płomienną przemową. Zaraz na pierwszej

postąpiono drugiego i trzeciego dnia. W dniu ostatnim na zakończenie „triduum“ odśpiewano „Te Deum“.
(„Bayerische Kurier“).

Złota księga duchowieństwa francuskiego. Pod tytułem „Świadectwo krwi“ ma wyjść we Francji wielkie dwutomowe dzieło (każdy tom o 1250 stronach dużego formatu), świadczące o roli duchowieństwa francuskiego w czasie wojny. Księga ma objąć przedewszystkiem wszystkich księży padłych na polu walki i odznaczonych. Prospekt zapowiada, iż uwzględni się też w tej księdze duchowieństwo krajów zaprzyjaźnionych: Anglji, Belgji, Włoch, Kanady, Stanów Zjednoczonych i Polski.
(„Documentation Catholique“).

Książka X. biskupa Bandurskiego po czesku. Znane dzieło X. biskupa Bandurskiego o Jadwidze wyszło świeżo w tłumaczeniu czeskiem. Recenzent czasopima „Apoštolát sv. Cyrila a Metoda“ zachwyca się stylem autora, a zwłaszcza iście malarskiem przedstawieniem scen zbiorowych „kde všecko mihotá se v pohybu a životnich barvách“.

Nowe rozporządzenia Mussoliniego. Energiczny ten reformator wydał znowu dwa rozporządzenia, które przydałyby się bardzo i u nas: wezwał on wszystkie władze do jak najsurowszego wystąpienia przeciw pornografji w książkach, dziennikach, widokówkach itp. Wszelkie rzeczy gorszące, sprzedawane po sklepach i w kioskach, mają być natychmiast skonfiskowane. Przypominamy, że niedawno kazał zamknąć wszystkie lokale, w których odbywały się publiczne zabawy taneczne. Nadto kazał aresztować wszystkie niewiasty, wróżące z kart w Medjolanie i zdaje się, że ten sposób zarobkowania będzie wnet zabroniony w całych Włoszech.

Kwestja rzymska bliska rozwiązania? — Jak donosi „Popolo d'Italia“, odbyła się niedawno w Rovigno (koło Wenecji) wielka uroczystość kościelna w obecności kardynała-patrjarchy weneckiego i 12-u innych arcybiskupów i biskupów. Potem nastąpiło przyjęcie w ratuszu, gdzie burmistrz miasta Rovigno wspomniał o koniecznej potrzebie pojednania się państwa z Kościołem. Na to odpowiedział kardynał, że w tej sprawie porozumiewa się już państwo z Kościołem dla dobra narodu włoskiego i że zatem trzeba oczekiwać z ufnością, aż kierownicy Kościoła i państwa znajdą formułę praktyczną dla uregulowania swych stosunków wzajemnych. W tym sensie przemówił kardynał i z balkonu do zgromadzonego ludu.

Z Bawarji. W archidiecezji monachijskiej poświęcił kardynał Faulhaber, — względnie ma jeszcze poświęcić — w roku bież. 18 nowych kościołów. 31 października odbyła się konsekracja nowego, dużego kościoła paraf. św. Gabrjela w Monachjum, gdzie też kardynał dąży energicznie do podziału ogromnych parafij na mniejsze: chciałby on zredukować liczbę wiernych w każdej na 5—7000, o ile to będzie możliwe.

Ale w tem samem Monachjum uchwaliła rada miejska budowę nowego krematorjum na cmentarzu wschodnim, która ma kosztować 400.000 marek (a za sam grunt zapłacono już blisko pół miljona). Co gorsza, za palenie zwłok w tem krematorjum mają płacić także katolicy, którzy są zasadniczo temu przeciwni, bo koszt ten ma być pokrywany częściowo z dochodów cmentarza, na którym grzebie się umarłych!

Uchwały Zjazdu Katolickiego. Zjazd Katolicki w Poznaniu uchwalił szereg rozolucyj, z których podajemy najbardziej znamienne:

„Siódmy Zjazd Katolicki uważa za konieczne utrzymanie i rozszerzenie szczególnie w drodze ustawodawczej, obowiązku święcenia niedziel i świąt; wzywa czynniki miarodajne, by nadały walce z klęską bezrobocia formy więcej produktywne: stwierdza konieczność wydatniejszej opieki nad emigrantami, szczególnie nad t. zw. sezonowymi robotnikami i robotnicami, by zapobiec

---

sesji pojawił się w towarzystwie kardynała-gospodarza kardynał-legat Bonzano. Przemówił krótko, lecz serdecznie, oświadczając, że przywozi Polakom błogosławieństwo od Ojca św. mającego do nich szczególną sympatję. Wspomniawszy o tem, jak to Polonja semper fidelis zachęcił do wytrwania przy Wierze i Kościele, dodając: „Uczcie dzieci wasze tak czuć, jak czuł wasz patron, św. Stanisław Kostka. Nie jest to trudnem, bo Polki są znane jako wzorowe matki. Módlcie się za swą Ojczyznę i cały lud katolicki. Referaty na tych pięciu sesjach wygłaszali przeważnie duchowni, z więcej znanych X. prałat Grupa, rektor polskiego seminarjum duchownego w Orchard Lake i O. Jacek Woroniecki.

Tak wśród modlitwy i pracy i bezustannych niespodzianek kongres rychło dobiegł końca. A jeśli cały od samego początku był nieznanym dotąd w dziejach Kościoła triumfem, to zakończenie przeszło oczekiwania wszystkich. Technika nowoczesna święciła tu przy tem swoje triumfy i poczyniła na miesiące przedtem przygotowania dla tego końcowego aktu. Odbył on się jednak nie wśród ulic Chicaga, gdzie jakoby nie odważono się wystąpić z teoforyczną procesją ze względu na większość innowierców, lecz w Mundelein, miejscowości oddalonej o 50 czy 60 kilometrów od stolicy stanowej. Prasa, która bez względu na zabarwienie wyznaniowe ofiarnie służyła sprawie kongresu i dokazywała niemal cudów, wysłała tysiące reporterów i fotografów na miejsce, jeden z protestanckich dzienników założył sobie nawet osobną linję telegraficzną. By przenieść olbrzymie masy ludzkie, wybudowano osobne linje kolejowe, osobne drogi dla aut i autobusów. Mimo to spieszyły tłumy już dnia poprzedniego w cienie ogrodowe owego najwspanialszego na świecie seminarjum duchownego[1]), jakiem jest St. Mary of the Lake w Mundelein i nocowały tu w swoich pojazdach czy pod namiotami, a nawet drzewami. A jakie fale poczęły nadpływać już od najwcześniejszego brzasku! Toteż uczestników procesji liczono okrągło na miljon.

Nie będziemy się silili, by ogromną tę manifestację zakląć w jakiś barwny i wierny opis, bo o to nawet i uczestnicy się pokusić nie mogli. Tak przepyszny ołtarz, zbudowany na froncie kościoła seminaryjskiego mogło oglądać tylko 50.000 osób, reszta słuchała Mszy św., odprawianej pod gołem niebem przez kardynała-legata i kazania głoszonego przez kard. Hayes'a za pośrednictwem trąb radjowych. Po nabożeństwie i krótkim posiłku pod namiotami, w czasie którego oczom Europejczyków komiczne nastręczyły się sceny np. widok biskupów z infułami na głowie i długiem cygarem w ustach, — ruszyła procesja, której niepojętą wspaniałość podnosił jeszcze najcudniejszy blask słońca. Dzięki megafonom udało się w tym olbrzymim pochodzie utrzymać ład tak, iż mógł się w okół jeziora jak najpiękniej rozwinąć.

---

[1]) Każdy kleryk ma tu do dyspozycji pracownię, alkowę i własną łazienkę, wszystko urządzone z komfortem.

grożącym niebezpieczeństwom utraty wiary, demoralizacji i wynarodowieniu; potępia jaknajostrzej sposób załatwiania spraw honorowych przez pojedynki jako antychrześcijański i domaga się ustawy, zabraniającej pojedynków; wspominając na uchwały Sejmu Czteroletniego i Sejmu Konstytucyjnego z r. 1921 wystawienia kościoła Opatrzności, jako votum dziękczynnego za wyzwolenie Narodu, — wzywa miarodajne czynniki do urzeczywistnienia powyższych uchwał; zwraca się do wszystkich poważnych czasopism w kraju z apelem, by w imię dobra Ojczyzny i zdrowia moralnego społeczeństwa odrzuciły ogłoszenia, szerzące zepsucie.

Siódmy Zjazd Katolicki domaga się jednolitego dla wszystkich dzielnic uregulowania prawa małżeńskiego katolików zgodnie z przepisami prawa kanonicznego; protestuje przeciwko zakusom wprowadzenia ślubów cywilnych i rozwodów.

Siódmy Zjazd Katolicki w Poznaniu zwraca się do Protektora Zjazdu, Najdostojniejszego X. Prymasa z pokorną prośbą, ażeby wspólnie z Episkopatem Polski raczył powołać Komitet, któryby zorganizował godny katolickich tradycyj narodu polskiego Polski Kongres Katolicki".

Poznańskie dla Prymasa. Celem uczczenia ingresu X. Prymasa Hlonda katolickie społeczeństwo archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej urządza składkę pieniężną, która w dniu ingresu wynosiła około 60.000 złotych. Dar ten będzie użyty na odbudowę kościoła i klasztoru „Katarzynek" w Poznaniu. W odbudowanych z czasem i powiększonych murach tego klasztoru księża Salezjanie założą bursę im. prymasa Dalbora dla młodzieży rękodzielniczej. Roboty nad odbudową znacznie się już posunęły naprzód tak, że z wiosną odrestaurowany kościół będzie mógł służyć chwale Bożej, a tymczasem w zabudowaniach poklasztornych urządzono już mieszkania dla dwóch księży, kierujących akcją odbudowy.

(„Pokłosie Salezj.").

Przegląd czasopism.

Ojciec św. o akcji katolickiej. — Ze Zjazdu Katolickiego w Poznaniu. — Z prasy ruskiej.

Z początkiem listopada odbył się w Rzymie kongres narodowy włoskich Związków mężczyzn-katolików. Po ukończeniu kongresu uczestnicy zostali przyjęci na posłuchaniu u Ojca św. Ojciec św. wygłosił mowę, w której ostrzegał Związki przed nadaniem im barwy politycznej. Przytaczamy za „Polakiem-Katolikiem" ustęp z tej mowy.

Akcja katolicka ma zadania szersze i bardziej doniosłe, niż stronnictwa polityczne, nie może przeto służyć celom pojedyńczych stronnictw, ani też sama tworzyć odrębnego stronnictwa. To też katolicy nie powinni wprowadzać polityki do organizacyj katolickich, których są członkami. Nie znaczy to bynajmniej — mówił dalej Ojciec św. — żeby członkowie Związku Mężczyzn katolickich nie brali udziału w akcji politycznej, która wielkie korzyści może przynieść sprawie Kościoła i religji. Mogą oni należeć do różnych stronnictw politycznych, stojących na gruncie etyki chrześcijańskiej.

W organizacji jednak nie powinno propagować się żadnych haseł politycznych. Organizacja bowiem mężczyzn katolików ma na celu wyłącznie rozwój duchowy i moralny swoich członków. Uszlachetnienie serc i umysłów obywateli państwa — oto szczytne zadania polityki, którą uprawiać ma organizacja katolicka.

* * *

Pisma poznańskie przynoszą dosłowne brzmienia ważniejszych przemówień na świeżo odbytym Zjeździe Katolickim w Poznaniu.

Na pierwszy plan wybiły się przemówienia X. Prymasa Hlonda i Romana Dmowskiego. X. Prymas mówił o potrzebie walki z laicyzmem.

Laicyzm odmawia Kościołowi władzy nauczania i ustanawiania praw rządzenia narodami w celach wiecznego zbawienia. Zrównawszy religję Chrystusową z sekciarstwem, pierwszym lepszym fałszem religijnym, chce ją wydać na samowolę panujących i rządów. Wmawiając w narody, że w swoich wewnętrznych ustrojach Prawa Bożego uwzględniać nie potrzebują, szerzy

---

Co chwilę witały procesję chóry, rozstawione na tej olbrzymiej przestrzeni i śpiewające pieśni w najrozmaitszych językach świata. Poszczególne narodowości szły grupami i często zwracały na siebie uwagę przez rydwany, wystawiające pomysłowe obmyślane sceny. Według sprawozdawcy „Przeglądu Powszechnego" najpiękniejszy rydwan mieli Polacy, a zbudowały go Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie i Macierz Polska. Przecudnie obrazował on Komunją św. króla Sobieskiego przed bitwą wiedeńską. Przed ołtarzem w zieleń spowitym klęczał król wraz z towarzyszącym mu rycerzem, a kapłan w otoczeniu ministrantów podawał mu Ciało i Krew Pańską. U czoła rydwanu świecił krzyż z wielkim napisem: Polonja semper fidelis, zaś na odwrotnej ścianie ołtarza widniały słowa angielskie: „My Amerykanie polskiego pochodzenia zawsze wierni, składamy cześć i hołd Naszemu Ojcu św. Piusowi XI i Przenajświętszemu Sakramentowi". To też na widok polskiego rydwanu rozlegały się co chwilę huczne oklaski.

Kiedy procesja była w połowie drogi, rozszalała nagle nad nią burza „iście w stylu amerykańskim", jak się wyraził jeden z polskich uczestników, błyskawice, pioruny, grad bębniący po odkrytych głowach i potoki dżdżu, jednakże i ten huragan, sławiący także wedle znanych słów psalmisty Pana, przyczynił się do podniesienia uroczystości, bo objawił równowagę katolików. Prócz kilku tysięcy, które zemknęły z placu modlitwy, reszta wytrwała mężnie, krzepiona wołaniami tub radjowych: „Keep smiling" („Miej wesołą twarz"), rozweselona melodjami fox-trott'a czy charleston'a, granemi przez jedną z orkiestr, a osobliwie chyba pamięcią na powagę chwili. I rzeczywiście po półgodzince nad złotem słońcem monstrancji rozbłysło znowu rzeczywiste, by już teraz towarzyszyć Stwórcy Swojemu aż do końca procesji. Jeszcze i po procesji zdarzył się dziwny wypadek. Wieczorem, kiedy odwożono do Chicago monstrancję, istne arcydzieło, podarowane przez nieznanego ofiarodawcę na kongres, auto uległo katastrofie. Jadący wyszli z niej cało, ale monstrancja rozbiła się w kawałki, jakby na znak, że raz tylko i to takiej uroczystości służyć miała. (Les Études z 7/VIII 26).

Przewspaniały ten kongres religijny, bez wątpienia największy ze wszystkich dotychczasowych jaśnieć będzie w historji Ameryki jako świetlisty punkt i opowiadać, że wśród nowoczesnego pustkowia pogańskiego kwitnie jednak bujny ogród Wiary, a nim jest Kościół katolicki. Zaś światu całemu, wrogom katolicyzmu, a osobliwie sąsiedniemu a zacofanemu Meksykowi głosił on, że i nowocześni ludzie dumni ze zdobyczy nauki i wynalazków nie umieją obyć się bez Wiary, lecz przeciwnie lepiej niż przodkowie jej służąc, wykazali jak pisze protestant dr. J. S. Stone, że „jedyna siła, która mogła te tysiące ściągnąć do Chicaga, to potęga Chrystusa".

ateizm i upadek etyczny. Z umysłu podtrzymuje niezgodę społeczną a pod płaszczykiem równości dobra publicznego, uprawia egoizm osobisty i partyjny, głosi zasady, które rozbijają jedność rodziny i rozsadzają społeczeństwo, a odbierając ludom ideały duchowe, wpychają je na tory materjalizmu, by je wreszcie po smutnych zawodach pchnąć w objęcia przewrotu i komunizmu...

...Ma Polska zerwać z prądami, która zawodowo propagują laicyzm pod jakimkolwiek tytułem i w jakiejkolwiek szacie. A przedewszystkiem zerwać powinna z masonerją, której ostatnim celem jest systematyczne usuwanie Ducha Chrystusowego z życia Narodu. Tem więcej zaś zerwać z nią musi Polska, że masonerja to konspiracja zagraniczna, której nietylko na Polsce nic nie zależy, ale która potężnej Polski nie chce. Narody, które odnalazły drogę do swego odrodzenia, rozprawiają się olbrzymim wysiłkiem z masonerją i odczuwają to jakby ożywczy powiew wiosny w swem narodowem życiu.

Roman Dmowski wskazał, że dotąd nie zwracano dostatecznej uwagi na to, że stosunek człowieka do spraw ziemskich, doczesnych, jest ściśle związany z jego stosunkiem do rzeczy wiecznych. Inny jest pogląd na życie, inna w znacznej mierze moralność wśród katolików, inna wśród protestantów i inna u wyznawców Kościoła wschodniego.

...Jakiemu przewrotowi uległy stosunki w Europie po wojnie! W krajach protestanckich coś się załamuje, o czem świadczy wzrastający tam pesymizm, utrata wiary w przyszłość wobec miljonów bezrobotnych i zastoju całych gałęzi przemysłu.

A za to, jak szybko podnoszą się Włochy katolickie, tak biedne przed wojną.

Widać, że w doskonałej, zdało się, budowie państw protestanckich musiały być jakieś rysy, był jakiś zarodek trucizny, który dziś działa. Natomiast kraje katolickie, choć o wiele biedniejsze przed wojną, mają jakieś o wiele trwalsze podwaliny i dzięki temu zdolniejsze są do przetrwania ciężkich czasów powojennych...

...Okazało się, że cały pogląd na życie narodów protestanckich opierał się o fałszywe podstawy, o wiarę, że możliwy jest ustawiczny wzrost bogactw i dobrobytu.

W poglądach świata protestanckiego Bóg ustępuje dziś miejsca dolarowi. O wyższości ludów katolickich rozstrzyga fakt, że katolicyzm uczył lepiej obchodzić się z pieniądzem.

Więc trzeba nam ugruntować w duszach katolicki sposób myślenia, a wymieść do czysta wszelkie naleciałości protestanckie. Praca to olbrzymia, której może podjąć się tylko cały Kościół, a więc obok duchowieństwa i wszyscy należący doń wierni. Polska musi stanąć na mocnych podstawach religijnych, ideje katolickie szerzyć muszą wszyscy, którym droga jest przyszłość.

Cywilizacja rzymska, wniesiona przez Kościół, powołała nas ongi do życia jako naród i jako państwo. Ona to, dzięki Kościołowi, wychowywała nas w poczuciu prawa i praworządności. To zaś, co owiane wpływami Wschodu, który nie znał cywilizacji łacińskiej, bo nie był katolicki — reprezentuje i wnosi w nasz organizm państwowy bezład...

* * *

Przemyski „Ukraińskyj Hołos“ w artykule p. t. „Try ukazy“ wyrzuca X. biskupowi Kocyłowskiemu wydanie zarządzeń przeciwko świętowaniu przez katolików jubileuszu Franka, przeciwko popieraniu „Ukr. Szczadnyci“; przeciwko czytaniu „Ukr. Hołos'u“ Nazywa te rozporządzenia „dokumentami nieprzemyślenia i karygodnej nierozwagi“. Czytelnicy nasi znają z tej rubryki powyższe trzy sprawy (Franko był zdecydowanym ateistą, „Szczadnyca“ popiera prawosławie, „Ukr. Hołos“ przygotowuje grunt dla „autokefalicznej Cerkwi ukr.“) nie zdziwią się zatem, że X. biskup Kocyłowski takie, a nie inne, w tej sprawie stanowisko zajął.

X. F. B.

Nekrologja.

Śp. X. Stanisław Adamski T. J. (1851—1926).

Przed kilkunastu dniami pożegnał się ze światem kapłan wybitny, członek Tow. Jezusowego, pracownik sumienny i wytrwały, gorliwy misjonarz i kaznodzieja, który wygłosił około pięćset seryj rekolekcyjnych dla kapłanów, alumnów i świeckich w różnych miastach Polski i wydał kilkanaście tomów kazań i innych dzieł treści teologicznej i filozoficznej. O dziełach tych pisaliśmy wielokrotnie w „Gaz. Kośc.“ i w „Miesięczniku Kat. i Wych.“, a chociaż nie wszystko mogliśmy w nich chwalić, to przecież, spełniając obowiązek sumiennego recenzenta w miarę sił swoich, podnosiliśmy zawsze, co w nich było dobrego i godnego uwagi.

I tak oceniliśmy w „Mies. Kat.“ z r. 1917 (str. 153) jego rozprawę p. n. „Nieśmiertelność duszy ludzkiej w świetle rozumu“ (Poznań 1917. Księg. św. Wojciecha); w „Gaz. Kośc.“ z r. 1908 (str. 494) rozpr. p. n. „Wobec Ruchu Rozwodowego“ itd. (Kraków 1907); tamże w tym samym roku (str. 108 i 593) „Kazania na uroczystości i święta Niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy“ (dwa tomy, Warszawa 1908 i 1909. Szczepkowski); tamże w r. 1910 (str. 644) „Kazania na niedziele całego roku kościelnego“ (tom I, Kraków 1910); tamże w r. 1918 (str. 202), trzy broszury p. n. „Opatrzność Boża a Polska w ucisku“, — „Religijne znamię miłości ojczyzny“ i „Czem jest Papież dla świata“ (wyd. w r. 1916); tamże w r. 1924 (str. 15) „Kazania o Najśw. Sercu Jezusowem“ (Mikołów, Miarka) i „Łaska Boża“ (str. 241, — studjum dogmatyczne, dwa tomy, Kraków 1924, wydawn. XX. Jezuitów) itd. Treść jego kazań bywa często bardzo bogata (niektóre są zbyt długie, bo zapełniają 13 do 14 stron dużego formatu); pouczają one o najważniejszych prawdach wiary, oświecają rozum, pobudzając zarazem wolę do dobrego działania. Kształcił on się na dobrych wzorach, a zwłaszcza na wielkich kaznodziejach francuskich, dlatego też posiadają jego nauki niepoślednie zalety retoryczne. Nieraz jednak znajdujemy w nich wyrażenia niezrozumiałe dla słuchaczy niewykształconych, jak np. „p r e d y l e k c j a wywołuje predylekcję“ („Kazania na niedziele całego roku“. Tom I, str. 58) „z r e h a b i l i t o w a n i“ (ib) „nienawiść t e o r e t y c z n a, p l a t o n i c z n a“ (ib. str. 163), albo takie zdania, jak następujące: „Podstawową tajemnicą chrystjanizmu jest to, że Bóg raczył upodobnić się do nas, by nam nałożyć prawo upodobniania się do Siebie“, (ib. 68). Zdań podobnych, w których autor użył niepotrzebnie wyrażeń abstrakcyjnych, nie znanych ogółowi wiernych, można przytoczyć z jego kazań więcej. Są to przykłady typowe owego tonu s z k o l n e g o, suchego, bezbarwnego, przed którym słusznie przestrzegają kaznodziejów nauczyciele homiletyki (jak np. Keppler). Dlatego też nie można tych nauk polecać bez zastrzeżeń jako wzorowych, ale można z nich n. zd. niewątpliwie korzystać dużo i trzeba przyznać ich autorowi zasługi niemałe.

Cześć jego pamięci! Pokój jego duszy!

X. A. P.

Z piśmiennictwa.

Antoni Sujkowski. Polska niepodległa. Warszawa 1926. Wydawn. Kasy im. Mianowskiego. Stron 260. Cena (wraz z „Dodatkiem“, stron 60) 5·40 zł.

S. Sujkowski pracował dotąd w zakresie skromnym jako profesor wyższej szkoły handlowej i mało kto słyszał coś o nim. Wydał (nie znaną nam) „Geografję Ziem Dawnej Polski“ (II wyd. 1921). Ale przed niedawnym czasem nazwisko jego stało się głośnem w Polsce, bo zamianowano go całkiem niespodziewanie ministrem wyznań i oświaty, a to było powodem, że książka jego o „Polsce niepodległej“ znalazła większą ilość nabywców i czytelników, którzy ogłosili z niej w dzien-

nikach kilka ustępów, świadczących o jego nieprzyjaznym stosunku do religji objawionej. To i nas nakłoniło do zapoznania się z treścią tej książki. Zawiera ona dużo wiadomości pracowicie zebranych o całym kraju naszym, o jego ludności, jego stosunkach gospodarczych (rolnictwo, przemysł, handel, drogi, koleje żelazne itd.), o kulturze naszej (szkolnictwo, bibljoteki, literatura, teatr itd.), długie wykazy statystyczne, które są prawdopodobnie zgodne z urzędowymi. Dość dobry jest ustęp na str. 33—35, poświęcony ludności żydowskiej, w którym m. in. czytamy: „Nietrudno zrozumieć, że pragnienie jakiejś Judeo-Francji lub Judeo-Anglji byłoby uważane za objaw wrogi względem państwa francuskiego lub angielskiego — to też ideał jakiejś Judeo-Polski może stworzyć w Polsce antysemityzm, którego naprawdę dotąd nie było (?). Pełen wpływu żywioł międzynarodowy żydowski okazał się zaciętym wrogiem nowopowstającego Państwa Polskiego... Im bogatsza jest ludność żydowska, tem więcej jest związana z kołami swych współwyznawców na całym świecie i tem łatwiej opuszcza Polskę... To nieprzywiązanie do ziemi czyni żywioł żydowski mało dla państwa pożądanym... Żywioł ten... powszechnie jest uważany za coś w rodzaju niepożytecznego ciężaru społecznego“ itd.

Wogóle zresztą nie wypowiada autor w głównej osnowie swej książki zapatrywań, któreby musiały wywołać protest ze strony katolików wierzących; nie możemy tylko zgodzić się na to, że na str. 178, mówiąc o „wielkiej ilości rozwodów“ w dzisiejszej Polsce, widzi w tym smutnym objawie tylko „spuściznę po wojnie ostatniej, a na str. 251 n. pisząc o „rozkwicie etyczno-odrodzeńczym“ na emigracji, wymienia „Towarzystwo Demokratyczne“ i Towiańskiego. Ale kończąc książkę (str. 252), zaznacza on dość wyraźnie swoje tendencje wrogie religji objawionej. Wymienia bowiem z uznaniem jako stowarzyszenia, „mające na celu udoskonalenie i uszlachetnienie człowieka“: „Polskie Stowarzyszenie Etyczne“ — „Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich“ i „Polskie Towarzystwo Teozoficzne“.

O pierwszem pisze, że ono „ma na celu krzewienie w ludziach poczucia sprawiedliwości, tolerancji i prawdy“ itd. O tem jednak stowarzyszeniu nie mówimy tu nic, bo działalność jego nie jest nam znana; wiemy tylko, że należy ono do związków bezwyznaniowych.

Drugie Stow. poleca autor w słowach następujących: „Celem Stowarzyszenia jest szerzenie myśli, niezależnych od wszelkich przesądów, obrona wolności przekonań w dziedzinie nauki, sztuki, religji i polityki, oraz ześwieczczenie życia społecznego („Myśl Wolna“)“. O tem stowarzyszeniu pisaliśmy już w n-rze 17 „Gaz. Kośc.“ z r. b. (str. 196 n.). Ogłosiło ono otwarcie w n-rze 3 „Myśli Wolnej“ (marzec r. b.), że zadaniem jego jest walka o prawo do bytu dla bezbożników i propaganda bezbożności... Religja jest jednem z pierwszorzędnych narzędzi ucisku klasowego (!) i masy pracujące, walcząc z gniotącym je wyzyskiem, walczyć również muszą z przesądami religijnemi“ (! str, 3).

A więc ci „wolnomyśliciele“ przejęli się zupełnie (jak już powiedzieliśmy w art. przytoczonym) duchem bolszewickim i wmawiają w masy ten fałsz wierutny, że one muszą dla polepszenia swego bytu dążyć wszelkiemi siłami do zniszczenia wszelkiej religji, — a ci, którzy piastują dziś władzę, pozwalają na rozpowszechnianie drukiem takich haseł i fałszów potwornych! Opowiada też redakcja w dalszym ciągu z zachwytem o „bezreligijności sowieckiej“ (str. 6 nn.). — Samobójstwo uważa ona za czyn wielki i „bohaterski protest przeciw tyranji klerykalnej“ (str. 4).

Czy p. Sujkowski to czytał i czy solidaryzuje się z takimi poglądami?

Poleca on też usilnie (na trzeciem miejscu) „Polskie Towarzystwo Teozoficzne, które „jest sekcją Międzynarodowego Tow. Teozoficznego, obejmującego zakresem swej działalności wszystkie kraje cywilizowane. Istnieje dla trzech celów: 1) utworzenia związku wszechludzkiego braterstwa bez różnicy rasy, narodowości, płci, wyznania itd. 2) przeprowadzenia studjów porównawczych nad religjami, filozofją i nauką; 3) badania nieznanych praw natury i ukrytych sił człowieka. Przy Polskiem Tow. Teoz. istnieje i rozwija się szereg instytucyj, jak np. Związek Jutrzenki, Stowarzyszenie ludzi dobrej woli, Związek Służenia, Teozoficzny Związek wychowania, Liga nowego lecznictwa, Liga leczenia myślą, Liga pracy dla ślepych“ itd. („Przegl. Teozof.“.

Z niemałem zdziwieniem przeczytaliśmy tę reklamę dla niedorzecznych urojeń teozoficznych. Była już o nich mowa wielokrotnie w rocznikach „Gaz. Kośc.“, więc nie będziemy ich tu ponownie oceniali. Stwierdzamy tylko, że one więcej jeszcze robią złego niż otwarta propaganda ateizmu, bo ta nie tak łatwo może zbałamucić ludzi myślących, jak mglista a przewrotna teozofja, która, przybierając pozory głębokiej religijności, powołując się na starożytną mądrość indyjską, ale głosząc zarazem cześć dla Objawienia Chrystusowego, zwodzi wielu doktryną, zaprzeczającą istnienie kar wiecznych, obiecującą wszystkim dojście do doskonałości w licznych żywotach itd. Odrzuca ona dogmaty religijne, które uważa za sprzeczne z rozumem, a przyswaja sobie ze wszystkich religji to, co jej wydaje się prawdą: obok Buddy i braminów indyjskich wymieniają teozofowie jako mędrców największych: Chrystusa, św. Pawła, Zaratustrę i Mahometa! Ich Bóg jest Bogiem panteistów. Wszystkie dusze ludzkie dostaną się w końcu do Nirwany, do indyjskiego nieba, ale muszą się wyrzec pragnienia osobistej nieśmiertelności, bo w niebie teozofów niema samowiedzy: poznanie prawdziwe jest możliwe dopiero „po zniknięciu wyobrażenia“ [1]). Tu jednak nasuwa się pytanie, na które sekta nie daje odpowiedzi zadowalającej: jaka jest różnica pomiędzy takiem „niebem“ a zupełnem unicestwieniem?

Napróżno jednak szukamy w pismach teozofów, jakichś pojęć ścisłych, jakiejś argumentacji logicznej. Zamiast dowodów powołują się ani na swoją „intuicję“ i mówią o sposobach poznania dla ogółu niedostępnych, a istniejących tylko w ich wyobraźni. Twierdzą oni (Leadbeater „Grundlinien der Theosophie“. Lipsk 1903, przekład niem. str. 9—12 i 41—43), że oprócz świata, podlegającego zmysłom, otaczają nas inne światy niewidzialne, złożone z innej, delikatniejszej materji, których poznanie odsłoniło im zakryte przed naszemi oczyma tajemnice. Świat widzialny nazywają „równiną fizyczną“; tę „równinę“ ma przenikać druga, zwana „astralną“, w której znowu istnieje świat trzeci: „równina mentalna“; ten składa się z materji szczególniejszego rodzaju, bo ona wytwarza także nasz umysł itd.

Wobec tego musimy wyrazić tylko zdumienie, że p. Sujkowski poleca nam takie niedorzeczności i że powierzono mu tekę ministra wyznań i oświaty!

X. A. P.

---

[1]) Karl Bleibtreu „H. P. Blavatzky und die Geheimlehre“ (Berlin 1904, str. 72 i 99). Por. zresztą wyborną rozprawę X. D-ra Waisa o teozofji nowoczesnej (Lwów „Bibljoteka Religijna“).

Dr. Mieczysław Skrudlik. Z tajemnic masonerji. Warszawa. Nakład drukarni „Polaka-Katolika“ 1927 (sic) str. 142.

Rozprawa ta, bardzo ciekawa i cenna, składa się z trzech rozdziałów: pierwszy, p. n. „Przeciw Kościołowi i narodowi“ mówi o celach i działalności sekty wolnomularskiej; drugi o „propagandzie teozoficzno-ezoterycznej w Polsce“; trzeci o „ruchu wolnomyślicielskim“. Jakkolwiek objętość tej pracy jest stosunkowo niewielką, to przecież znajdujemy w niej dużo wiadomości godnych uwagi, a nieznanych naszemu ogółowi. Zdaje nam się tylko, że niektóre z nich nie są oparte na podstawie dat zupełnie pewnych, jak w szczególności informacje, odnoszące się do „Loży Polski“, założonej w r. 1920 i obejmującej rzekomo 13 „lóż symbolicznych“ (str. 16 n.). Czytamy tam tylko tyle, że według „Rocznika masonerji powszechnej“ z r. 1923 „wielkim mistrzem“ Loży Polski jest A n d r z e j S t r u g, „wielkim kanclerzem“ jakiś Stanisław Stempowski, a sekretarzem Mieczysław Bartoszkiewicz, że Strug zagaił 7 czerwca 1923 w Warszawie zgromadzenie h o d u r o w c ó w, a wreszcie, że w książce Wincentego Soro, propagującej „Powszechny Kościół Gnostyczny“, p. n. „Chiesa del Paracleto“ wymienione jest jedno nazwisko polskie, tj. „arcybiskupa“ marjawitów K o w a l s k i e g o. O masonach Polakach czyta się i w dziennikach naszych dużo, ale nie podaje się przytem nic konkretnego o ich poczynaniach, nic, coby można uważać za dowód ich przynależności do tej sekty przewrotnej, — chociaż podejrzenie takie może nam się nasunąć na widok tego, co robią niektórzy z naszych polityków wybitniejszych z „lewicy“. W każdym jednak razie działają oni w duchu masonerji, kiedy podkopują wiarę naszego ludu, popierają agitację wrogą Kościołowi, dążenia sekciarskie itp.

Dość dużo dowiadujemy się tutaj o polskiem „T o w a r z y s t w i e t e o z o f i c z n e m“, którego niedorzeczne doktryny [1]) bałamucą umysły niezdolne do ich oceny krytycznej. „Przegląd Teozoficzny“ wychodzi nie perjodycznie (Warszawa, Królewska 25) pod redakcją Henryka Müncha.

Statut Towarzystwa ukrywa główne jego cele pod osłoną mglistej a szumnej frazeologji; — z pod tej jednak osłony przebija się dość wyraźnie — dla nas katolików — tendencja antychrześcijańska: „Teozofja przywraca światu zapomnianą W i e d z ę D u c h a. Odkrywając e z o t y c z n e znaczenie ksiąg świętych, godzi je z nauką... K a ż d ą r e l i g j ę, f i l o z o f j ę, n a u k ę uważają teozofowie za przejawienie B o s k i e j m ą d r o ś c i... Można być teozofem, a zarazem dobrym chrześcijaninem, b u d d y s t ą l u b m a h o m e t a n i n e m“. (!) Towarzystwo przewiduje „pojawienie się W i e l k i e g o D u c h a kierownika ludzkości i „sądzi, że szerzenie prawa p r z e w c i e l e n i a a l b o r e i n k a r n a c j i przyspieszy rozwój i szczęście ludzkości“. Towarzystwo teozoficzne posiada „Ogniska“ swoje w Wilnie, Krakowie, Łodzi, Radomiu, Jaśle. „Związek służenia“ zbiera i poucza po swojemu dziewczęta o d l a t 10 d o 14, a więc prowadzi propagandę nawet wśród dzieci! (str. 68). — O jakichś zaś poważnych badaniach naukowych niema nawet mowy w tych kółkach, chociaż usiłują sobie nadawać pozory „naukowości“ (str. 71).

Dobrze też pisze autor o stowarzyszeniu „wolnomyślicieli polskich“, które przejęło się już duchem bolszewickim (pisaliśmy o niem w n-rze 17 „Gaz. K.“ z r. b.), o sektach H u s z n y i Z i e l o n k i (str. 79, 81, 82).

[1]) Por. nasz art. p. n. „Fantazje teozofów“ w n-rze 44 „G. K.“ z r. b. .

Na str. 33 uderzyło nas zdanie, że tłumaczenie Biblji przez X. W u j k a jest „w każdym calu doskonałe“; przeciwnie, trzeba mu dużo zarzucić i dlatego pracują dziś najwybitniejsi nasi teologowie nad n o w y m p r z e k ł a d e m całego Pisma św. *X. A. P.*

Odpowiedzi Redakcji.

X. Dr. St. D. Recenzję zamieścimy w najbliższym czasie. — **X. M. M. w L.** Wspomnienia o Bałuckim nie zamieścimy. — **X. W. D. w M.** Artykułu w sprawie ruskiej nie utrzymaliśmy od X. T. Porozumiemy się jeszcze w tej sprawie. — **X. F. B. w Detroit.** Artykułu „Organizacja duchowieństwa“ nie otrzymaliśmy. O obecnie nadesłanym manuskrypcie możemy sąd wydać dopiero po otrzymaniu całości. Prosimy o korespondencję o stosunkach polsko-amerykańskich. — **X. A. S.** Gdzie wyszła książka Wł. Semkowicza? W „Przewodniku Księgarskim“ z lat 1925 i 1926 nie znaleźliśmy jej. A może to był tylko artykuł w jakiemś czasopiśmie historycznem, jeżeli tak, to sprawa ta do omawiania już przestarzała. Prosimy o doniesienie.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Szaty kościelne wszelkiego rodzaju poleca „Liturgja“ Spółka z ogr. odpow. w Krośnie, Małopolska. —25

Dyrekcja Zakładu sierót fundacji Stanisława hr. Skarbka w Drohowyżu rozpisuje konkurs na posadę katechety przy szkole zakładowej. Do obowiązków katechety należeć będzie: duszpasterstwo w kaplicy i nauka religji w szkole wspólnie z miejscowym ks. kapelanem. Pobory według norm państwowych oraz wolne mieszkanie z opałem i światłem. — Zgłoszenia skierować należy do Dyrekcji Zakładu sierót w Drohowyżu, poczta Mikołajów nad Dniestrem. 3—4

Oryginalne kadzidło!

5 kg bursztynu szrudowanego (nie proch) za 20 zł.

Wysyłka natychmiast

Piotr Trześniak, Gdynia. 7—7

Do wydzierżawienia działka 27 hektarów, nadająca się do uprzemysłowienia i placówka pracy społeczno-kulturalnej (szkoła itp.) koło Brodów, obok stacji kolejowej. Warunki bardzo dogodne, kilka lat zadarmo. Najchętniej wydzierżawi się zgromadzeniu zakonnemu. Po wyjaśnienia zgłaszać się do Administr. „Gazety Kościelnej“.

Już wyszedł z pod prasy

Kalendarz franciszkański na rok 1927.

Zawiera artykuły o św. Franciszku, opowiadania misyjne, o św. Antonim, artykuły pouczające, poradnik lekarski w nagłych wypadkach, poradnik gospodarski, o testamentach, itd. itd. — Cena z przesyłką 1·20 zł. Przy odbiorze 50 egz. z przesyłką 1 zł.

Z TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“.

Nakładem Towarzystwa ukazały się:

X. Prof. Dra K. Waisa: Ontologja czyli nauka o bycie. 7·— zł. i **O. S. Louismeta:** Życie mistyczne. W opr. płóć. 4·80 zł. — Prenumeratorzy Bibljoteki teol. otrzymają obydwie książki po cenie o 1/3 niższej. — Ukazał się także **Kalendarz Polski** rocznik 9-ty na rok 1927. — Cena 1·50 zł. Polecamy go bardzo PT. Duchowieństwu. Cały dochód przeznaczony jest na cele wydawnicze.

MAGAZYN NUT

G. SEYFARTH we LWOWIE

AKADEMICKA 6

poleca następujące wydawnictwa muzyczne:

MUZYKA KOŚCIELNA:

STO PRELUDJI 2, 3, 4 i wielogłosowe na organy ułożył K. Garbusiński. — Duży tom o 144 stronach druku zawierający 100 preludjów niezbędnych dla każdego organisty. — Cena 15·— zł.

AVE MARIA Bach-Gounoda na 1 głos z tow. fortepianu lub organów z tekstem polskim i łacińskim. — 1·— zł.

MSZA POLSKA na chór 2 głosowy żeński, napisał A. Karczyński. Tekst polski. — 2·— zł.

MISSA in honoren S. Casimiri Conf. ad quatuor voces inaequales. — Napisał E. Walkiewicz. — 2·50 zł.

PIEŚNI do Mszy Świętej żałobnej na 2 głosy równe z organami. — Napisał E. Walkiewicz. Tekst polski. — 3·60 zł.

PIEŚNI do Mszy Świętej na 4 głosy mieszane z organami. Tekst polski. — Napisał E. Walkiewicz. — 3·— zł.

PIEŚNI do Mszy Świętej na chór mieszany. Tekst polski. — Napisał E. Walkiewicz. — 2·50 zł.

15 NOWYCH PIEŚNI polskich i łacińskich ułożył na różne głosy z tow. organów Ks. Dr. A. Wróblewski. — 3·85 zł.

ŚPIEWY KOŚCIELNE na 1, 2, 3 i 4 głosy męskie i mieszane z organami lub a capella. — Napisał E. Walkiewicz. — 4·50 zł.

KOLENDY:

Niewiadomski Stanisław

KOLENDY POLSKIE. — Układ na głos solowy z fortepianem. Zbiór 60 kolend. Jedyne opracowanie kolend w formie prawdziwie artystycznej w wydaniu wytwornem. — 7·50 zł.

Niewiadomski Stanisław

DWADZIEŚCIA KOLEND na chór mieszany. — Najpopularniejszy układ chóralny kolend polskich. — 3·— zł.

Zbierzchowski Henryk

KOLENDY POLSKIE. — Wybór 21 najulubieńszych kolend na fortepian wraz z tekstem. — 1·50 zł.

SZEŚĆDZIESIĄT KOLEND w układzie na skrzypce lub mandolinę solo. Zbiór naulubieńszych kolend polskich z podłożonym tekstem. — 3.60 zł.

KOLENDY POLSKIE na jeden głos z towarzyszeniem gitary. Zbiór 30 kolend do śpiewu z łatwym akompanjamentem gitarowym. — 3·— zł.

KALENDARZ MUZYCZNY

niezbędny dla każdego muzyka zawodowego i amatora, wyszedł z druku i jest wszędzie do nabycia. Bardzo bogata i zajmująca treść! Sześć ilustracji! 145 stronic druku na doskonałym papierze. — Cena tylko 3·50 zł.

Wszystkie powyższe wydawnictwa wysyłamy odwrotnie za zaliczką.

Specjalne katalogi obejmujące wszystkie dziedziny muzyki wysyłamy na żądanie odwrotnie.

MAGAZYN NUT

G. SEYFARTH we LWOWIE

AKADEMICKA 6.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.